



Sprawozdanie

z podróży odbytej celem odwiedzania Zborów w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Już od dość dawna czynione były starania, by odwiedzić Braci i Siostry w USA. Przywilej ten jako drugiemu z kolei został mi udzielony w ubiegłym roku. Po załatwieniu wszystkich formalności paszportowych w dniu 1. VIII 1963 r. pożegnałem się z rodziną, braćmi i siostrami, którzy dość licznie zgromadzali się na lotnisku Okęcie w Warszawie. Po raz pierwszy w moim życiu udałem się w tak daleką drogę. Napęłniała mnie radość, że będę miał przywilej spotkać się z wieloma braćmi i siostrami tej samej kosztownej wiary, jednak na myśl, że podróż ta ma się odbyć samolotem, odczuwałem pewien niepokój. W modlitwie prosiłem Boga o Jego kierownictwo i opiekę w całym tym przedsięwzięciu. Samolot z Okęcia wystartował o godzinie 9 rano, a szczęśliwie wylądował w Kopenhadze. O godzinie 12.05 w południe odleciałem samolotem odrzutowym „Pan Am”, który przed lotem przez Atlantyk wylądował jeszcze raz w Londynie. Po krótkim postoju i dobraniu pasażerów nastąpił start do dalszej drogi. W locie tym czułem się nieco osamotniony, ponieważ wszyscy podróżni byli Anglikami i nie mogłem nawiązać żadnej rozmowy. Samolot leciał tak równo, że słońce świeciło mi przez cały czas lotu w lewe ramię. Spoglądając przez okno, na dole widać było chmury, a od czasu do czasu spozstrzegało się morze, które z tej wysokości miało kolor ciemno niebieski. Lot przebiegał bardzo spokojnie.

Lądowanie w Nowym Jorku nastąpiło o godzinie 24 czasu warszawskiego, czyli o 6 wieczorem czasu amerykańskiego. Przy załatwianiu spraw celno-paszportowych dużą pomoc okazała mi stewardessa, która przeprowadziła mnie wszędzie poza kolejnością. Po załatwieniu tych formalności poszedłem do wyjścia, gdzie usłyszałem swoje nazwisko. W grupie oczekujących spostrzegłem brata trzymającego „Straż” w ręku. Był to brat Kupiec, który wyszedł na mi na spotkanie. Po zapoznaniu się i krótkiej rozmowie wsiadłem do następnego samolotu, którym przyleciałem do Chicago. Z lotniska wychodziłem z myślą, co to będzie za radość, gdy spotkam się z braćmi i siostrami czekającymi na lotnisku. Lecz nie zawsze sprawy układają się całkowicie po naszej myśli i nastąpiła we mnie chwila niepokoju, gdy zaraz braci nie spotkałem. Jak się później okazało, przyleciałem innym samolotem, niż przewidziane to było w moim „rozkładzie jazdy”. Gdy bracia daremnie

czekali na samolot, którym rzeczywiście miałem przylecieć, ogarnął ich też niepokój, lecz ja już w tym czasie byłem w mieszkaniu sąsiada braterstwa Rycombel. Wielkie zdumienie było tego braterstwa, gdy wracając do domu ujrzeli mnie. O jak miłe było to spotkanie, a wiadomość o moim przybyciu szybko się rozniosła wśród braci.

POBYT W AMERYCE

W pierwszych dniach zamieszkałem u braterstwa Ciupik. W niedzielę 4 sierpnia odbyło się całodzienne zebranie powitalne w Chicago. Zebranie to miało charakter lokalnej konwencji, na której zgromadziło się dużo braci i sióstr, tak miejscowych, jak też i z okolicy. Tu miałem przywilej po raz pierwszy służyć i zapoznać się z większym gronem braci i sióstr zza oceanu. Po tym zebraniu rozpoczęła się moja podróż po tym bardzo rozległym i pełnym kontrastów kraju – według ustalonej marszruty. W podróży tej towarzyszył mi brat Rycombel, służąc swoim samochodem. Pierwszy zbor, który odwiedziliśmy, był w Covert, gdzie miałem przywilej służyć na dwóch zebraniach. Tu też spotkałem się z braterstwem Wyschlami, którzy niedawno opuścili Polskę. Następnie odwiedziliśmy Zbor w Soud Bend, gdzie w wieczornym zebraniu usłużyłem braterstwu w domu braterstwa Tabaczyńskich. Potem odwiedziliśmy Zbor w Gary, goszcząc u braterstwa Nemyskich. Następnie odwiedziliśmy niektóre Zbory w okolicy Chicago. W sobotę 10 sierpnia udaliśmy się do Zboru Kenosha, gdzie znów służyłem braciom i siostram w dwóch zebraniach. W niedzielę natomiast odbyło się zebranie w Milwaukee, w którym uczestniczyła już większa ilość braci i sióstr. Następnie odwiedziłem jeszcze trzy małe Zbory w Mosinee, Withe i dalej wysunięty Zbor w Mineapolis, a towarzyszył mi w podróży brat Jurek, służąc też swoim samochodem. W drodze powrotnej zatrzymałem się jeszcze raz w Milwaukee, służąc w jednym zebraniu w domu siostry Hlanda. A wieczorem byłem już na zebraniu w Chicago. Dnia 16 sierpnia z braterstwem Jezuit i bratem Lucek udaliśmy się do Zboru w Muskegon, służąc w wieczornym zebraniu, po którym zagościłem u braterstwa Wanio. Następnego dnia odwiedziliśmy Zbor w Grand Rapids. Na zebranie to przybyli braterstwo Kuchtowie, brat Czapla i brat Grickiewicz, z nimi też po zebraniu udałem się do Detroit Mich. W wymienionych poprzednio miejscowościach spotkałem prawie wszędzie licznie małe Zbory, a bracia i siostry są już w wieku bardzo podeszłym, to jest powyżej 70 lat. Zebrania duchowe są bardzo oceniane. Wszędzie wyrażano radość, że dobry Ojciec Niebieski tak pobłogosławił, że Bracia z Polski mogą ich odwiedzać i służyć



im Słowem Prawdy. Odczułem tę radość braci, którzy kilkadziesiąt lat temu wysłali z dobrą misją Ewangelii swojego posłańca – brata Stahna i innych braci do Europy i zbierają obecnie plon tej dobrej i zbożnej pracy.

W Detroit bracia urządzili całodzienne zebranie, a mnie dany był przywilej służenia w dwóch nabożeństwach. Zbory w Detroit i Chicago to dwa najliczniejsze Zbory braci Polskich w Ameryce. Tu w Detroit zatrzymałem się jeszcze jeden dzień, służąc braciom na wieczornym zebraniu oraz zapoznając się bliżej z miłymi mi braćmi i siostrami. Dnia 20 sierpnia wróciłem do Chicago. W tej drodze towarzyszył mi brat Grickiewicz (swoim samochodem), a bracia Kuźma i Kuchta dołączyli też do naszego towarzystwa. Dnia 21 sierpnia odleciałem samolotem do słonecznej Kalifornii – najbardziej oddalonej miejscowości od skupiska Braci. Na drugim krańcu tego olbrzymiego kraju, od strony Oceanu Spokojnego znajdują się dwa małe zbory Braci Polskich tj. w Los Angeles i w Jiamet. Na lotnisku czekali na mnie braterstwo Sitko, z którymi udałem się do Hamet, goszcząc 4 dni i służąc braciom Słowem żywota. W niedzielę 25 sierpnia wraz z niektórymi braćmi i siostrami pojechaliśmy do Los Angeles, gdzie znów miałem przywilej służyć w dwóch nabożeństwach. Po zakończeniu byłem poproszony przez Zbór braci angielskich, których zebrania odbywają się w tym samym budynku, co i braci polskich. Na zebraniu braci starszych i diakonów przed moim przyjazdem uchwalono, by przesłać pozdrowienia, bratnią miłość do wszystkich braci i sióstr w Polsce. Wręczono mi list następującej treści:

Los Angeles, California, 25 sierpnia 1963 r. Angielski Zarząd braci starszych i diakonów zasyła miłości i chrześcijańskie pozdrowienia przez brata Gumiełę do wszystkich braci i sióstr w Polsce. Albowiem jesteśmy jednym ciałem, w jednym zawodzie wysokiego powołania w Jezusie Chrystusie, Panu naszym. Naszą modlitwę i prośbę za Wami, umiłowani w Panu, pięknie określają słowa Apostoła Pawła w Liście do Efezj. 1:16-20. Za Zarząd braci starszych i diakonów podpisał się brat sekretarz.

Pozostając tu jeszcze przez dwa dni, służyłem w dwóch zebraniach u braci polskich, a w jednym, wieczornym – u braci angielskich. Tu dzieliliśmy się pytaniami na temat znaków wtórego przyjścia naszego Pana. Pożegnawszy się z braćmi i siostrami udaliśmy się z braterstwem Psuje na lotnisko, skąd odleciałem do Chicago, by uczestniczyć w Generalnej Konwencji w dniach 31 sierpnia, 1-2 września 1963 r. Była to dla mnie miła sposobność jeszcze więcej zapoznać się z tamtejszymi braćmi i siostrami, którzy się licznie zjechali. Zapoznałem się też ze sposobem przeprowadzania wyborów, załatwienia różnych spraw odnośnie prowadzenia pracy Pańskiej itp. Słuchałem też pięknych wykładów, którymi służyli tamtejsi bracia starsi. W przerwach bracia i

siostry zadawali mi wiele pytań o naszym życiu i pracy w winnicy Pańskiej,

o tym, jak się powodzi braciom i siostram w Polsce. W tym otoczeniu niewiele pozostało mi czasu na rozmowy z braterstwem, którzy przyjechali aż z Kanady, choć z niektórymi z nich znaliśmy się jeszcze z Polski. Po tej konwencji, która pozostanie dla mnie miłą pamiątką, wybrałem się z braterstwem Andrzejewskimi i bratem Sołowiejem samochodem, by odwiedzić Zbory na wschodzie, według nakreślonej marszruty.

Pierwszy Zbór, w którym służyłem, był w Cleveland. Zatrzymałem się trzy dni u braterstwa Andrzejewskich. 6 września wieczorem przybyli Braterstwo Tabaczyńscy. Z nimi na drugi dzień rano, pożegnawszy się z Braterstwem Andrzejewskimi, po modlitwie, pojechaliśmy w dalszą drogę. Pogoda nam sprzyjała. W przejeździe wstąpiliśmy na cmentarz, na którym spoczęły zwłoki Brata Russella przez którego Pan wydał pokarm na czas słuszny (Mat. 24:45-47). Przy grobie tego wielkiego męża Bożego zrobiliśmy parę zdjęć pamiątkowych. Po czym przyjechaliśmy do Monessen Pa. W tym małym zgromadzeniu Braci i Sióstr byliśmy oczekiwani i zaraz rozpoczęło się nabożeństwo, w którym usłużyłem tematem z Pisma Świętego. Natomiast w niedzielę na zebraniu na sali usłużyliśmy z bratem Tabaczyńskim. Tu gościliśmy u jednego braterstwa, którzy głęboko zapisali się w mojej pamięci. Rodzina ich składa się z siedmiu synów i trzech córek – wszyscy poświęceni Panu. Dwóch synów, też poświęconych, już zmarło. Przypomina mi się, że autorzy 7. tomu, tłumacząc znaczenie nazw 12 pokoleń Izraela (Obj. 7:4-8), odnośnie pokolenia Gadowego podali taki oto komentarz: „Zastępy synów idą”. Trzecie miejsce co do zaszczytu przypada tym mężom i niewiastom, którzy zostali pobłogosławieni od Boga i przywiedli wiele spośród swojej rodziny do rodziny Bożej. Takie błogosławieństwo jest już poniekąd udziałem tego Braterstwa. Tego samego dnia, po obiedzie pożegnaliśmy ten miły dom i pojechaliśmy do stolicy Stanów Zjednoczonych, tj. do Waszyngtonu, gdzie zamieszkuje córka braterstwa Tabaczyńskich i siostra w Panu, u której też zanocowaliśmy. Następnie pojechaliśmy do Zboru w Baltimore. Braterstwo, u których odbywają się nabożeństwa, są, jak wszędzie w Stanach Zjednoczonych, bardzo podeszli wiekiem, a ponadto siostra była poważnie chora. Na zebranie przyszło trzy siostry, wszystkie wdowy, i nas troje przyjezdnych. Na ich warunki było to liczne zebranie. Potem siostra Tabaczyńska wróciła do swojej córki, a ja z bratem Tabaczyńskim pojechaliśmy do następnego Zboru, to jest do Wilmington. Jest tam też tylko parę osób, które się schodzą wówczas, gdy ktoś z Braci przyjedzie z usługą. Służąc w tym miejscu wykładem starałem się rozgrzać te serca i pobudzić do dalszego trwania w poświęceniu. Duch jest ci ochoczy, ale ciało mdłe – powiedział bardzo słusznie nasz Pan. Braterstwo to zwierzało mi się ze swoich trudności życiowych. Jedyną



radę, jaką można dać w takich trudnościach, jest aby gorliwie badać Słowo Boże, bo tylko przez badanie odnajdujemy wąską drogę, która poprowadzi nas do stanu, by można się stać przyjemnymi w oczach Bożych (2 Tym. 2:15 i Manna 20 grudnia).

Następnym, nieco liczniejszym zborem od wyżej wymienionych, był Zbór w pięknym mieście o biblijnej nazwie „Filadelfia”, gdzie gościliśmy przez dwa dni, służąc braciom wykładami ze Słowa Bożego. W doświadczeniach, jakie przechodzą, bracia i siostry, a również i w tym miejscu należy ustawicznie mieć na uwadze słowa napomnienia podane przez ap. Pawła, podane w 1 Liście do Tes. 4:9-12. Zbór w Perth Amboy, do którego zawitaliśmy następnie, składa się z paru członków, a w czasie naszej obecności przybyło też parę osób zainteresowanych Prawdą. Po drodze do Zboru w Jersey City wstąpiliśmy też do braci angielskich wydających pismo „The Dawn”, którzy prowadzą dość ożywioną pracę w głoszeniu poselstwa Prawdy. Ponieważ było to w sobotę, w dzień wolny od pracy, przeto spotkaliśmy tylko dwóch braci, z którymi porozmawialiśmy na temat pracy Pańskiej prowadzonej przez nich. Potem przyjechaliśmy do Braterstwa Litwin i z nimi pojechaliśmy na nabożeństwo w Jersey City.

W niedzielę rano 15 września pojechaliśmy na zaplanowaną konwencję w Nowym Jorku. Bracia i siostry licznie się zjechali i była to znów bardzo miła bratnia społeczność w szerszym gronie. Tu spotkałem się z braterstwem Kłaho, siostrą Czerniak i jeszcze jedną siostrą z Rzeszowskiego z którymi znałem się już poprzednio osobiście, co dla mnie było wielką radością. Zapoznałem się też z wieloma braćmi i siostrami, jak z braterstwem Krupa, którzy uczestniczyli razem z nami, a pracują z braćmi angielskimi. Przyjechał tu też brat Grickiewicz z Detroit, by uczestniczyć z nami. Zaproponowałem mu, by nam towarzyszył w dalszej podróży, na co się chętnie zgodził, i od Nowego Jorku podróżowaliśmy w trójkę.

Dnia 16 września rano wyjechaliśmy od brata Kupca, by odwiedzić najbardziej oddalone Zbory, składające się z małej liczby braci i siostr, a w niektórych miejscach nawet z samych siostr. Pierwszym takim Zborem był Wilkes Barred, Pa.. Tam gościliśmy dwa dni. Następnie odwiedziliśmy Zbór w Willngfood Conn. Potem za gościliśmy u braterstwa Złotowskich w New Haven Conn. Tam mieszkają też Braterstwo Kłaho, których miałem przywilej jeszcze odwiedzić. Potem odwiedziliśmy Zbór w Waterbury, składający się z samych siostr, gdzie nie mają nawet brata, który by im służył. Same się zbierają, by się wspólnie pomodlić, śpiewać pieśni nabożne i odczytać nieco ze Słowa Bożego. W New Britain natomiast jest nieco więcej braterstwa, które się zgromadza w kościółku protestanckim. Gościny swej nam użyczyli braterstwo Karaś i braterstwo Czerniak.

Dnia 22 września odbyła się konwencja w Hartford Conn. Na pięknej sali, bracia i siostry zgromadzili się dość licznie nie tylko z pobliskich zborów, lecz i z dalsza. Pan wysiłek tych braci i siostr obficie pobłogosławił. Dla mnie też pozostanie to miłą pamiątką. Tu spotkałem się z bratem Kurkiem, który pochodzi z mojej okolicy, a po drugiej wojnie światowej znalazł się tak daleko za granicami Polski. Była to dla nas bardzo radosna chwila. Po tej konwencji, jadąc do braterstwa Bogdańczyk Nashua N.H. wstąpiliśmy do Bostonu. W tym tak dużym mieście jest tylko jedno braterstwo i to jeszcze fizycznie dość wyczerpane przez różne choroby. Bardzo byli oni uradowani naszym przyjazdem, lecz ograniczony czas nam nie pozwalał dłużej u nich się zatrzymać. Siostra ta zdecydowała się pojechać z nami i uczestniczyć w nabożeństwie, a brat pozostał w domu. U braterstwa Bogdańczyk mogliśmy skorzystać podwójnie, tj. z wykładu, a następnie z wyświetlenia przezroczy i filmu z Ziemi Świętej, którą brat miał przywilej odwiedzić w minionym roku. Jak wszędzie, tak i tu była to miła bratnia społeczność. Następnym miejscem naszych odwiedzin był Zbór w Brookfield Mass., gdzie znów zbierają się prawie same siostry. Brat, który służył w tym zgromadzeniu, umarł, a żona jego, a nasza siostra w Panu, jest już od 15 lat w szpitalu. Na zebranie przywiózł ją jej syn, lecz w domu bez opieki lekarskiej pozostać nie może. W tym stanie widziałem potrzebę tylko udzielić duchowej pociechy, balsamu, którym jest Ewangelia nie tylko na zbolełe ciała, lecz i serca. Ku pocieszeniu służyłem wykładem z Proroctwa Izajasza 61:1-3.

W dniu 29 września była zaplanowana Konwencja w Chicopee Mass. W pobliżu tej miejscowości znajduje się parę zgromadzeń, które kolejno odwiedziliśmy. Nie zapomnieliśmy też o niektórych chorych, którzy nie mogą przyjść na zebrania. Miałem też tę miłą sposobność zapoznać się bliżej z niektórymi rodzinami braterstwa Zytikiewicz, u których najwięcej przebywaliśmy. Serdecznie goszczony byłem u braterstwa Kwiatkowskich, Ganczewskich i wiele innych. Konwencja w Chicopee Mass była ostatnią w tych okolicach. Odbyła się ona w dobrym nastroju duchowym i zapewne na długo pozostanie w pamięci wszystkich uczestników, a tym więcej w pamięci mojej. W powrotnej drodze odwiedziliśmy mały Zbór w New Hartford, a następnie Zbór w Syracuse N.Y., z którego pochodził brat Stahn, który swoim przykładnym życiem i zdrową nauką potrafił skupić w jedną całość zbory w Polsce. Był on też wielką pomocą dla braci we Francji. W jego macierzystym Zborze bracia przechodzą pewne doświadczenia zbierając się na badania Słowa Bożego w 2 miejscach. Cieszę się, że w czasie naszego pobytu bracia i siostry zeszli się razem, a z naszej bratniej społeczności odniosłem dobre wrażenie. Braterstwu Żołyńskim dziękuję za gościnne przyjęcie. W Niagara Falls N.Y. pozostaliśmy z bratem Grickiewiczem u braterstwa Kazik jeszcze jeden



dzień po naszym nabożeństwie, zwiedzając ten słynny i piękny wodospad w Niagara. Brat Tabaczyński pojechał do Hamilton (Kanada), by usłużyć braciom i siostram. Spotkaliśmy się znów w Buffalo na konwencji, która odbyła się w dniach 5-6 października. Była to jedna z najliczniejszych konwencji. Niektórzy przyjechali z Cleveland i Detroit, a brat Rycombel aż z Chicago. W szczerzej i serdecznej bratniej społeczności szybko nam minęły te dwa dni. Pozostało tylko miłe wspomnienie. Po tej konwencji przyjechaliśmy do Cleveland do braterstwa Andrzejewskich, skąd rozpoczęła się nasza podróż. Tu pożegnaliśmy się z braćmi i siostrami, a też i z bratem Grickiewiczem, który nam towarzyszył od Nowego Jorku. Jadąc z bratem Tabaczyńskim wstąpiliśmy jeszcze do braci w Grand Rapids i Muskegon Mich. A 10 października byliśmy już w domu braterstwa Tabaczyńskich, zadowoleni i wdzięczni Bogu za Jego opiekę nad nami i błogosławieństwo udzielone w tej dalekiej podróży. Osobiście wyrażam wdzięczność bratu Tabaczyńskiemu za jego wytrwałą usługę w tej podróży, gdyż widziałem nieraz, że to było nad jego siły. Jednak przy pomocy Bożej szczęśliwie wróciliśmy bez najmniejszego wypadku. Nie jest to jeszcze tu koniec mojej podróży. Po wieczornym zebraniu z braterstwem Pazucha pojechaliśmy do Chicago. Drugiego dnia odwiedziłem Zbór w Gary. Natomiast 13 października pojechaliśmy na konwencję w Milwaukee, która odbyła się w serdecznej atmosferze bratniej miłości ku ogólnemu zadowoleniu braci i sióstr, a dla mnie był to ostatni przywilej korzystania z bratniej społeczności w tej miejscowości.

Dnia 14 października udałem się samolotem do słonecznej Florydy, aby odwiedzić braci i siostry tam zamieszkałych. Po naszym serdecznym przywitaniu na lotnisku w Miami Fla. z braćmi i siostrami udaliśmy się na zebranie, w którym poproszono mnie znów do usługi Słowem Żywota. Jest to piękna malownicza miejscowość, lecz nie wiele mogłem zwiedzić, gdyż w tym czasie była pora deszczowa. Dla- tego nasz czas był tym bardziej poświęcony na wspólne zebranie i goszczenie się w miłej bratniej społeczności. W dniu odjazdu bracia i siostry przybyli na lotnisko, by jeszcze raz się ze mną pożegnać. Rozstaliśmy się z modlitwą do Ojca naszego, prosząc Go o opiekę i błogosławieństwo na dalszą drogę, wzruszeni aż do łez.

W Chicago na lotnisku czekał na mnie brat Rycombel i zaraz udaliśmy się do Covert na konwencję planowaną na dzień 20 paźdz. Odbyła się ona w pięknej sali w budynku szkolnym. Bracia i siostry licznie zjechali się z wielu zborów. Tym razem miałem wrażenie, że przebywam pośród braci i sióstr dawno mi już znanych, z którymi przecież się już zżyłem. Przy obfitym błogosławieństwie Bożym uczta ta odbyła się w nader miłej atmosferze. W dniach 26-27 października miała się odbyć konwencja w Detroit. Zatrzymałem się jeszcze dwa dni w Chicago. Tu służyłem też u braci

angielskich w ich kościółku, a drugiego dnia byłem na zebraniu braci polskich. W godzinach wieczornych nadeszła bardzo smutna wiadomość z Detroit Mich., że brat Kuźma jest umierający i ma wielkie pragnienie zobaczyć się ze mną. W dniu 23 października z braterstwem Draka pojechaliśmy samochodem do Detroit. Gdy już byliśmy przy domu brata Kuźmy, wyszła nam na spotkanie ich córka oświadczając: „Tatuś czeka na brat”. W otoczeniu rodziny i braterstwa, którzy ze mną przyjechali, ze wzruszenia z trudnością mogłem rozmawiać i cała rozmowa w tej smutnej chwili trwała około pół godziny. Siostra Kuźma utrwaliła całą naszą rozmowę na taśmie dźwiękowej. Brat umierający, opanowany i spokojny, a my stojąc przy jego łożu, zakończyliśmy tę ostatnią rozmowę modlitwą. Było to moje najsmutniejsze z pożegnań, lecz rozstaliśmy się w nadziei spotkania się już w Królestwie naszego Pana. W godzinach wieczornych tego dnia zakończył on swoją ziemską pielgrzymkę, a pogrzeb jego odbył się dnia 26 października.

Zapowiedziana konwencja w Detroit Mich. była dla mnie ostatnią w tym kraju. Raz jeszcze miałem sposobność służyć braciom i siostram licznie zebranym oraz korzystać z usługi tamtejszych braci starszych. Była to uczta miłości, której pamięć niezatarta pozostanie na długo w moim sercu. W ostatnim zebraniu wieczornym w poniedziałek niełatwo mi było przemawiać na myśl, że to może ostatni raz jeszcze w gronie tych miłych braci i sióstr znajduję się. Żegnając się z wszystkimi nie byłem w stanie opanować mojego wzruszenia. O smutne pożegnania, które rozdzielają serdecznych przyjaciół, jakżesz długo jeszcze wyciskać będą łzy tych, którzy się serdecznie kochają!

Wróciwszy jeszcze do Chicago, służyłem jeszcze u braci angielskich, odpowiadając na wstawiane mi pytania przez tłumacza. Może takie zebrania nie zawsze wypadają najlepiej, lecz są mimo to bardzo interesujące. Po zakończeniu rozmowy z braćmi była jeszcze sposobność uzupełnić to, co było niedomówione poprzednio. Pytania były doktrynalne i na czasie. W Chicago miałem też przywilej służyć drugim braciom, to jest tym, którym służy brat Szutiak. Zapoznałem się też z niektórymi braćmi starszymi tego Zboru i odniosłem wrażenie, że przyczyną rozdwojenia nie są tylko różnice nauk, lecz również i uprzedzenia osobiste. Na ile te różnice nie są na punkcie nauk fundamentalnych bracia i siostry powinni poczynić starania, by barierę uprzedzeń usuwać i nadal stanowić jedną rodzinę Bożą, pamiętając na słowa ap. zapisane w 1 Kor. 1:10.

Swoje spostrzeżenia odnośnie życia indywidualnego, jak też i zborowego, starałem się przez wykłady z Pisma Św., jak też w prywatnych rozmowach podać, pobudzając braterstwo do jak największego zwracania uwagi na nasze obcowanie, naszą pobożność, naszą wiarę, naszą cierpliwość, nie pomijając też naszej



skromności, tak wewnętrznej, jak też i zewnętrznej. Oby każdy z ludu poświęconego mógł zawsze być przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu w miłości, w duchu, w wierze, w czystości (2 Piotra 3:11; 1 Piotra 3:4; 1 Tym. 4:12). Ocenilem jednak bardzo poświęcenie i ofiarność w sprawach Pańskich wszystkich braci i siostr, nawet w ich tak bardzo podeszłym wieku. Nie byłem też obojętny na zarzuty czynione niektórym braciom starszym. Stwierdziłem, że to są zarzuty oszczercze. Tym więcej ocenilem gorliwość i poświęcenie tych braci, jak też ich samozaparcie. Życzę im przeto nadal owocnej pracy na Niwie Pańskiej, skropionej deszczem błogostawieństwa Bożego.

POŻEGNANIE

Teraz nastąpił czas pożegnania. Dnia 3 listopada Zbór w Chicago urządził całodziennie zebranie, na które bracia i siostry znów licznie się zjechali. Miałem jeszcze ten przywilej usługiwać w dwóch zebraniach, jak też skorzystać z usługi i miłej bratniej społeczności. Nader wzruszające było pożegnanie z braćmi i siostrami, których przed trzema miesiącami zapoznałem, zaprzyjaźniłem się i zżyłem z nimi. A jeszcze większego wzruszenia doznałem już na lotnisku, ściskając dłoń tak licznie zebranych braterstwa. Moje uczucia tak się wziębrały, że trudno mi było wyrazić słowami moje ostatnie życzenie i podziękować za tak miłe i serdeczne przyjęcie i gościnność w całym tym kraju. Niech Wam przeto Ojciec Niebieski obficie za to wynagrodzi swoim sposobem i da usłyszeć słowa pochwały: „Dobrze, słu-go wierny, w małym byłeś wierny... wnijdź do radości Pana twego”.

Wśród wielkiego wzruszenia i też nastąpił odlot samolotu z Chicago dnia 4 listopada o godzinie 3 (piętnastej naszego czasu). W Nowym Jorku, gdzie miałem przesiadkę, na lotniska czekali bracia i siostry, którzy mnie odprowadzili do samolotu, którym miałem odlecieć do Paryża. Żegnając się byłem bardzo wdzięczny za okazaną mi pomoc w załatwieniu wszelkich formalności wyjazdowych. Gdy już wstąpiłem do samolotu i zająłem swoje miejsce, poczułem się znów osamotniony, rozmyślając o tak błogim przywileju mi udzielonym, o wszystkich Was, których poznałem, doznając tyle ciepła bratniej miłości, a teraz żegnam Was: Niech Warn Pan błogostawi obficie.

Samolot startował z Nowego Jorku 4 listopada godz. 7.30 wieczorem, a w Paryżu wylądował 5 listopada o godz. 8 rano według czasu środkowo-europejskiego. Na lotnisku czekali na mnie bracia Jamrozik, Kubiak i Motkiewicz. Z nimi pojechałem do domu Braterstwa

Motkiewiczów w okolicy Paryża, gdzie odbyło się jeszcze tego samego wieczoru zebranie, na którym służyłem, przedkładając równocześnie pozdrowienia i miłość bratnią od braterstwa z USA. Mój pobyt we Francji był ograniczony czasowo, dlatego odwiedziłem tylko kilka zborów w okolicy Lilie. Natomiast 10 i 11 listopada odbyła się konwencja w Ostricourt, na której miałem sposobność zapoznać się z większym gronem braci i siostr, a także widzieć ich porządek; chociaż bracia dali mi przywilej w usłudze, odniosłem wielkie błogostawieństwo z tak miłej bratniej społeczności i widząc serdeczną gościnność, jaka cechuje tamtych braci, ich gorliwość i poświęcenie uczyniły to, że czułem się bardzo dobrze w ich gronie.

W dniu 15 listopada odbyło się jeszcze zebranie pożegnalne, na tej samej sali, gdzie odbyła się konwencja. Po wykładzie, żegnając się z braćmi i siostrami, byłem bardzo wzruszony. O jak silne są węzły bratniej miłości, które nas łączą w jedną rodzinę Bożą!

Z myślą o domu już w dniu 16 listopada wraz z braterstwem Kubiak zajechaliśmy do Belgii, skąd miał nastąpić ostatni etap mojej podróży. Zostaliśmy gościnnie i z radością przyjęci u braterstwa Włodarskich. A w niedzielę 17 listopada w bardzo miłej i serdecznej atmosferze mieliśmy całodziennie nabożeństwo, na które przybyli także niektórzy bracia i siostry z Francji. Było to ostatnie miejsce mojej podróży w służbie dla braci. W dniu 18 listopada o godz. 12 w południe nastąpił ostatni start do rodzinnego kraju, do rodziny i do braci w Polsce. Na lotnisko w Brukseli odprowadzili mnie dwoma samochodami braterstwo Kubiak i Br. Włodarczyk, których ze wzruszeniem pożegnałem. Po dwóch godzinach szczęśliwego lotu, samolot linii lotniczych Sabena wylądował na lotnisku w Okęciu w Warszawie. Czułem się bardzo szczęśliwy i wdzięczny Ojcu Niebieskiemu za Jego opiekę i pomoc okazaną mi w całej tej tak dalekiej podróży.

Przyjemnie mi było spotkać na lotnisku moją żonę, syna oraz wiele braci i siostr Zboru Warszawskiego. Jeszcze tego dnia wieczorem dzieliłem się swoimi wrażeniami z podróży, przekazując jednocześnie serdeczne pozdrowienia, jak i bratnią miłość tak od braterstwa z U.S.A., jak i z Francji i Belgii. Pozdrowienia te przekazuję jednocześnie przez pismo „Na Straży” dla wszystkich braci i siostr w Polsce.

Miłujący Was brat i sługa w Panu

Gumiela Jan
R-
„Straż”